

Podział 1

*Pałac w Wersalu,
zima 1774 roku*

– Kornelu! – wykrzyknęła guwernantka madame de Mackau. – Gdzie znowu podział się nasz lokaj?

Elżbieta, która w towarzystwie Angeliki skończyła właśnie jeść podwieczorek, wzruszyła ramionami:

– Wczoraj o tej samej porze też gdzieś zniknął...

Księżniczka spojrzała na służące odnoszące filiżanki i talerzyki. Ona i jej przyjaciółka nie zostawiły ani kropli gorącej czekolady, z apetytem zjadły również kilka kromek z konfiturą.

– O, to ciekawe – zdumiała się Angelika. – Przed chwilą koszyczek z pieczywem wydawał mi się bardziej wypełniony...

– Nieważne – odparła Elżbieta, ponownie wzruszając ramionami. – To tylko chleb...

Miały podjąć na nowo lekcję rachunków, gdy madame de Mackau zawołała:

– Pada śnieg!

Na ogrody wersalskie spadały duże płatki. Elżbieta podbiegła do oszklonych drzwi. Ładny taras otoczony barierką z kutego żelaza był prawie cały biały!

Piesek księżniczki przyniósł piłkę i położył ją u jej stóp. Następnie spojrzał na swą panią oczami pełnymi nadziei, przestępując z łapki na łapkę.

– Mój biedny Biskopcziku – westchnęła Elżbieta – ominie nas spacer. Ech... A tak chciałam pójść do Menażerii, żeby znowu zapolować na ducha¹...

1. Patrz: tom 4, *Bal na dworze*.

Schylała się, żeby podnieść zabawkę, po czym potoczyła ją po dywanie, na co piesek zareagował radosnym szczekaniem.

– A co stoi nam na przeszkodzie? – zapytała ją przyjaciółka Angelika. – Przeciwnie, chodźmy! Będzie wesoło! Po drodze urządzimy sobie bitwę na śnieżki!

Elżbieta otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę? Myślisz, że mogłybyśmy?

Angelika odwróciła się do madame de Mackau.

– Prawda, mam? Kiedy mieszkaliśmy w Strasburgu², każdej zimy wybierałyśmy się na spacer, a nawet przejażdżki saniami.

– Saniami! – wykrzyknęła Elżbieta. – Bardzo by mi się to podobało! Ale madame de Marsan się na to nie zgodzi... – westchnęła. – Z obawy, że złapię katar albo że coś mi się stanie.

2. Angelika mieszkała w Strasburgu przed śmiercią ojca, który był tam burmistrzem, odpowiednikiem dzisiejszego francuskiego mera.

Widząc rozczarowanie księżniczki, madame de Mackau zapewniła:

– Porozmawiam z nią. Ruch na świeżym powietrzu może pani tylko dobrze zrobić, nawet jeśli jest trochę zimno. Chodźmy zobaczyć, czy ma pani odpowiedni płaszcz.

Elżbieta podskoczyła z radości! Przymierzanie ubrań bawiło ją o wiele bardziej niż nauka matematyki!

Guwernantka natychmiast przywołała główną pokojówkę.

– Proszę pokazać mi garderobę³ madame Elżbiety.

Kobieta zaprowadziła je do małego pomieszczenia przylegającego do sypialni.

– Gdzie są płaszcze, futrzane toczki⁴ i wełniane pończochy?

– Ależ nie ma ich wcale. Madame Elżbieta nigdy nie wychodzi, gdy jest zimno! Każdej zimy madame de Marsan zleca jedynie uszycie dla niej sukien z grubego materiału...



3. Garderoba – w tamtych czasach była pomieszczeniem, w którym trzymano ubrania, rzeczy potrzebne do mycia się, czasami wannę oraz „krzesło-toaletę”, które służyło do załatwiania potrzeb fizjologicznych.

4. Toczki – cylindryczne nakrycie głowy bez ronda.

– W takim razie bezzwłocznie zamówię dla księżniczki pelisę i skórzane botki – powiedziała z oburzeniem guwernantka.

– Pelisę? Co to takiego? – zapytała Elżbieta.

– Płaszcz podbity futrem. W czymś takim można stawić czoła najgorszej pogodzie. Angelika ma dwie pelisy. Pożycz pani jedną na jutro, jeżeli nie przeszkadza pani noszenie nie swoich ubrań – dodała guwernantka, nieco zażenowana.

– Jest mi wszystko jedno! Przecież to tylko na spacer po ogrodach...

Madame de Mackau uśmiechnęła się. Jeszcze kilka miesięcy temu Elżbieta była małą, bezczelną, zadufaną w sobie piekielnicą. Z pewnością kiedyś wpadłaby w gniew i zażądałaby, żeby natychmiast przyniesiono jej nowy płaszcz. Teraz nie unosiła się bez zastanowienia.

– Dobrze. W takim razie problem rozwiązany. Wracajmy do rachunków.

Zapadł zmierzch, a śnieg nie przestawał padać. Kiedy podano kolację, Elżbieta w towarzystwie siostry Klotyldy zjadła posiłek w ponurej atmosferze, mierzona surowym spojrzeniem madame de Marsan. Guwernantka Dzieci Francji jak zwykle krytykowała ich maniery i zbeształa księżniczkę za to, że jadła zbyt pośpiesznie.

– Córka Francji musi być delikatna – przypomniała jej. – Niech pani nie zapomina, że pewnego dnia poślubi pani księcia i zostanie królową. Będzie pani wtedy jadała publicznie, na oczach wszystkich.

Po skończonej kolacji służba sprzątnęła ze stołu.

– O! – zdumiała się Elżbieta. – Chleb znowu zniknął... i Kornel także... To naprawdę dziwne!

Lokaj pojawił się dopiero godzinę później.

– Gdzie byłeś?

– Tutaj, proszę pani – odpowiedział, czerwieniąc się.

Kłamał! Elżbieta już otworzyła usta, żeby mu to zarzucić, gdy Biskopt zaczął ciągnąć brzeg jej sukienki. Chciał się bawić.

– Wyjdę z nim – zaproponował pospiesznie Kornel.

Przypiął smycz do obroży szczeniaka i kilka sekund później już ich nie było.

– Okłamał mnie – szepnęła Elżbieta. – A teraz poszedł na spacer z Biskoptem, żeby uniknąć wyjaśnień.

Niedługo potem położyła się do łóżka, obiecując sobie, że odkryje, co ukrywa służący...

*

Nazajutrz rano Elżbieta pospiesznie podbiegła do okna.

– Śnieg padał całą noc! – wykrzyknęła radośnie. – Jak pięknie wyglądają ogrody!

Służące roześmiały się, widząc jej podniecenie. Pomogły jej się umyć, po czym ubrały ją w aksamitną suknię.

Z salonu obok dochodził wspaniały zapach bułeczek i świeżego chleba, pobudzając apetyt Elżbiety. Usiadła przy stole, cały czas obserwując Kornela, który stał przy drzwiach. Przeważnie jego zadaniem było oczekiwanie i otwieranie drzwi osobom, które prosiły o przyjęcie. Czy znowu gdzieś zniknie? Kiedy skończyła jeść, udała, że wychodzi z salonu, schowała się i śledziła go, nie robiąc przy tym najmniejszego hałasu.

– Coś takiego – szepnęła.

Kornel stał przy stole i napełniał kieszenie chlebem! Kiedy skończył, natychmiast uciekł.

